

Redaktor naczelny

Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska 1. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe. Biura administracyi: ul. Kopernika 1. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową” wynosi: w Lwowie: za prowincyi: za granicę: miesięcznie 2 kor. 2 kor. 50 h. kwartalnie 6 „ 7 „ 10 kor. 50 h. półrocznie 12 „ 15 „ 21 „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal. Wras z „Tygodnikiem mół i powieści” lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno” i 12 to-mami rocznie premi: kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h. na prowincyi 9 „ 90 We Lwowie za odosobienie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATE

Przyjmują: we Lwowie: Administracja „Gazety Narodowej” ul. Kopernika 7, i biuro Sokotowskie; Pasak Hausmana; we Wiedniu: Hausman & Vogler (Otto Mass) Wallbergstrasse 10, Rudolf Mass; Seilerstrasse 2, A. Oppelk; Gaspardstrasse 12, M. Duker Nachf.; Max Augustin & Ernest Lesner; I. Wollzeile nr. 9, Schallek; Wollzeile 11, J. Danenberg; II. Praterstrasse 33, Adolf Churawski; VI. Getreidemarkt nr. 18; w Budapeszcie: Julius Leopold; VII. Elisabethstrasse 54; we Frankfurcie n. M.: Hasenstein & Vogler i G. Daus & Comp.; w Paryżu: C. Adam Gaborowicki; 87 rue de Valenciennes; w Warszawie: Reichmann & Freuder.

OGŁOSZENIA: Ogłoszenia zwykłe na jednostronny wiersz drukany lub jego miejsce 30 hal. Nadzwyczajne: w wiersz lub jego miejsce 60 hal. Głosek publiczności za wiersz lub jego miejsce 1 kor. Prywatna korespondencya 6 hal od wiersza. Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 h. (Numer dawalsiema kosztują po 10 ct.)

Mądry „Niemiec” po szkodzie.

Wiedeń 19 października.
Przyjętym w prasie wiedeńskiej swych, pojawiając się szacowną, jako zwłastą jesienią sesji rady państwa wiadomości, dotyczące terminu zebrań się izby. Jestto niewiada zabawa, praktykowana w ostatnich latach, rodzaj muzyki międzyaktowej dla zaprzęgnięcia umysłów i odwrócenia uwagi od właściwego stanu rzeczy. Od czasu do czasu tylko odzwieki się nieśmiały głos, nawołujący do przesorności lub też pozwalający wyrobić sobie sąd o pozakulisowych zjawiskach politycznych. Przed kilku miesiącami już przebrakowano w kołach poinformowanych, że pomiędzy prezydentem gabinetu a ministrem skarbu, dr. Böhmem panuje niekoniecznie największa harmonia. Ministra skarbu, profesorskiego doktryniera, nęka już sama polityka a oń dopiero mówić wóltejerstwie politycznym, do którego zniewala go system szefa obecne go gabinetu. Profesorowi, uzonemu, za jakiego uchodzi nasz minister skarbu, nikt za złe nie bierze, gdy na podstawie badań naukowych w jednej i tej samej kwestyi do różnych dochodzą teoretycznych rezultatów. Inaczej ma się rzecz w polityce. W polityce nawet zwolennicy niechętnie widzą, gdy minister jako mąż nauki idzie do sasa, a jako mąż stanu do lasa.

Politycy nie lubią takiego skomplikowanego ministra, bo zbyt na niego muszą uważać i nigdy nie wiedzą, czy to, co obiecał jako minister skarbu, zechce jako uczonego profesor dotrzymać, albo też to, co profesor obiecał, czy minister skarbu dotrzymać potrafi. Sam dr. Boehm cierpi, jak już wspomnieliśmy, pod tą dwuosiową, bo słowa i powrodenie ministra idzie prawie zawsze w parze z kompromisacją, niezgodą i odwrotnie. Na dowód przytoczyć można międzynarodowe konwenyie onkrową i wystąpienie ministra skarbu w komisji skarbowej delegacji austriackiej, na wiosnę bieżącego roku. Jednym słowem: minister skarbu jest smęzonym i wicną walką ze sobą samym. Jeden z dzienników wiedeńskich podaje dziś nowy fakt, świadczący o tem usposobieniu ministra skarbu i zarazem jaskrawo odzwierciedlający stosunki polityczne i postępowanie rządu.

W piśmie, wystosowanem do „N. W. Tagblatt” a zatem jednego z najpoczytniejszych dzienników wiedeńskich, wybitny przemysłowiec wskazuje, że rząd za miliardy na drogi wodne i koleje alpejskie wliczając nie w samian od opozycji parlamentarnej nieotrzymał. Ba, nawet wykonanie tych uchwał, z powodu brania obstrukcyi jest zakwestyonowane. Przemysłowiec cytując § 8 ustawy o budowie dróg wodnych, według którego wolno rządowi w czasie między rokiem 1904 do końca 1912 na pokrycie kosztów budowy zaciągnąć pożyczkę do sumy 250 milionów koron. Natomiast w § 11 tej ustawy najwyraźniej zastrzeżono, że przed rozpoczęciem budowy pokrycia rat umarzających (annuitetów) w drodze konstytucyjnej, to znaczy parlamentarnej, musi być uchwalone. Można by wprawdzie według konstytucyjnych pojęć rządu i dotychczasowej praktyki stwierdzić odpowiedzialność na umorzenie długu inwestycyjnego w budżecie, a budżet „jak wyżej” zatwierdził „na podstawie § 14” atoli administracja skarbu państwa ma poważne wątpliwości co do tego, czy ten sposób zaciągania i umarzania długów państwowych jest konstytucyjnym i według brzmienia przepisów dotyczących ustaw dozwolony.

Nie pisze wprawdzie ów tajemniczy przemysłowiec, kto ma owe wątpliwości, czy tylko minister skarbu, czy też minister w charakterze uczonego. Nie wiadomo zatem jesszcze, czy są szanse, żeby wzonony rozum wątpliwości ministra, czy też odwrotnie. Na razie jednak rzecz tak stoi, że obstrukcja jest poważną przeszkodą dla zrealizowania budowy kanałów i że budowa skutkiem obstrukcyi może być zakwestyonowana. „Przemysłowiec” kończy pismo swoje bolesną uwagą: „że rząd, dając parlamentowi drogi wodne i koleje, powinien był żądać i zapewnić usunięcia obstrukcyi na zawsze, a nie tylko dla odnośnych ustaw”.

Ciesz się nas, że tym razem Niemcy są mądrzy po szkodzie. Gdy w maju r. 1901 w prasie wiedeńskiej i rządowi oddanych dzienników krajowych wielki panował entuzjazm z powodu wielkiej płodności, pracowitości

parlamentu naszego po uchwaleniu wspomnianych ustaw, w artykule „cele i środki” pisałiśmy co następuje: „Każdy zgodzić się musi na to, że załatwienie sporej ilości ważnych ustaw nie było bynajmniej celem, do jakiego po zupełnem zniszczeniu wszystkich podstaw i instytucji parlamentarnych dążymy, lecz o najwyżej wyzerpnięciem środków, za pomocą których cel ten osiągnąć albo zbliżyć się doń pragniemy. Jeżeli więc krytyka położenia ma być poważną i nie sprzeczającą nas na bezdroża, to dotychczasowe prace parlamentu z tego punktu oceniamy musimy. Stosunek parlamentu do rządu był dotychczas taki, że parlament żądał a gabinet dawał, nie żądając na razie niczego w zamian prócz świętego spokoju. Ale czyż można już dziś ze spokojnem sumieniem zapewnić, że parlament da rządowi, czego on od niego będzie wymagał? Czy stronnictwa dają rządowi gwarancję, że zgodzą się w swoim czasie na odpowiednią zmianę regulaminu, aby parlament w ruchu utrzymać i uwolnić od zamachów przerosłych zawadykows? Żądamy więc, żeby w chwili, gdy mowa o bilansie aktywnym przeciwstawiano pasywna”.

Wtedy, jak i dziś jesszcze zapewne, za te uwagi zaliczono nas do „złej prasy” i pomawiano o jakies knowanie przeciw dr. Koerberowi. A dziś — Niemcy zaczyna być mądrzy — po szkodzie.

Wojna rosyjsko-japońska

Radość w Petersburgu.

Onegdaj zapanowała radość w Petersburgu. Po raz pierwszy wpadły działa japońskie (brygady Jamady na zachodnim skrzydle) Rosyanom w ręce. Co prawda, dział tych nie zdobyli Rosyianie w boju, tylko znaleźli ustrzęgłe w błocie, sami też donoszą, że Japończycy 14 dział postawić musieli. Ale nadeszły też inne pomysły nowiny. I tak donosi pod dnim 18 bm. petersburski korespondent „Berl. Tagblattu”:

„Według wszystkich nadeszłych tu wiadomości, bitwa nad Szachou od dnia 18 obraca się pomyślnie dla Rosyan, i osoba Kuropatkina silniei rezerwami swemi i całego swego dowództwa, prowadząc po bohaterku piechotę rezerwową raz po raz do bitwy, aż się między Linszipu a Szachou na korzyść Rosyan walka obróciła. Europejskie pułki korpusów 1, 10 i 17 walczyły na wysokości z pułkami 4 i 6 korpusu sybirskiego. Czy ten sukces stanowczo wpłynie na położenie lewego skrzydła Rosyan (korpusy sybirskie 1, 2 i 3, tudzież dywizye kozaków Renssenkampfa i Samsonowa), które przez Kurokiego już było pobite, jesszcze nie wiadomo. Oku na swoim skrajnym skrzydle, naprzeciw 5 korpusu sybirskiego, nie zrobił żadnych postępów. Armie Nodzu (centrum japońskie), na której cała walka opierała, uważają za stanowczo pobitą”.

Wnet nadeszły do Petersburga d. 18 bm. jesszcze weselsze wiadomości z Mukdenu, że zwycięstwo Rosyan jest zupełne; kilka tysięcy Japończyków dostało się do niewoli, wiele dział wpadło w ręce rosyjskie, dywizja Jamady z krętecem zniszczona — Japończycy na całym froncie z pospiechem rejtują się. Japończycy są widocznie zmęczeni podczas gdy ośmieleni swymi ostatnimi sukcesami Rosyianie prą do ataku; wytrwałości ich podziwu godna.

Petersburski korespondent „Berl. Tagblattu” przesłał tegoż dnia jesszcze drugi telegram: „Wczoraj o godz. 11 przed południem udało się Rosyanom przełamać centrum japońskie, kilku baterjom zabrać działa i kilkaset Japończyków wziąć do niewoli. Japończyków odrzucono daleko, tak iż położenie niektórych kolumn japońskich jest wielce krytyczne. Mimo to w tutejszym jeneralmym sztabie panuje przekonanie, że decyzja zapasó musi na wschodnim skrzydle, a nie w centrum. Bitwa toczy się dalej z okropną gwałtownością — może dzisiaj spadnie rozstrzygnięcie”.

Już się przeto miesza w tym telegramie syk boleśny do radości petersburskiej, skoro przełamanie centrum japońskiego mało ma ważyć, a decyzja zapasó ma na skrzydle wschodnim, gdzie, jak smiał wojkowi petersbarscy przyznają, a urzędowy telegram japoński dzisiaj potwierdza, Kuroki i reszty wojsk całkiem odosobniony, nie tylko z przyległego położenia się wydobyl, ale i wschodnie skrzydło rosyjskie pobit i do ofensywy na północ smusił. Uwaga, że przełamanie cen-

trum japońskiego nie wiele waży, budzi podejrzenie, że wiadomość o tem przełamaniu była snad fałszywa. Jakoż była fałszywa, jak widzimy z wtorkowego telegramu Oyamy (ob. poniżej).

We wtorek zaszła przerwa w walkach, snad obie strony były całkiem zmęczone i do boju nie zdolne. Z dnia wczorajszego nie nadeszły do dzisiaj rana żadne wiadomości; tylko dzienniki londyńskie donoszą z Tokio, że nad rzeką Szachou nowa zaszła się bitwa. Cała waga boju leży obecnie wcale nie na wschodzie, tylko na skrajnym zachodzie, gdzie nowa miała się rozpocząć bitwa. Co się dzieje z najważniejszą tam pozycją Linszipu, nie wiadomo na pewna. Pisma londyńskie donoszą, że Japończycy przypuścili w poniedziałek w nocy szturm na Linszipu na zachód od kolei i obwarowali tam swoją pozycję i zdobyli szturmem miejscowość Taszan (jesszcze dalej ku zachodowi). Doniesienie to nie powiada jasno, że Japończycy nanowu Linszipu zdobyli.

Przedwzięciem radował się onegdaj Petersburg. Prasa petersburska udaje otuchę, skoro raz po raz podnosi, że Japończycy górną harmonijną działalnością dowódzów, bawioną celnością artylerji, tudzież znajomością terenu. Raz po raz narzekają nadchodzący z Mukden telegramy, że Rosyianie terenu nie znają, — jest to okoliczność nad wszelki wyraz zdumiewająca, bo przecież gdyby tylko przez pięć tygodni wypoczynku po bitwie liaojskiej zajęli się byli Rosyianie rozglądaniem w terenie, na którym teraźniejsze toczą się boje, to mogli byli policzyć nawet liście każdego tam krzaku.

Jakież, czy Kuropatkin nie pomyślał o zdjeciu map tych okolic nawet teraz jesszcze?... A przecież jako minister wojny on przygotowywał kampanię, on to w Porcie Artura rok temu powiedział dumnie: „Myśmy gotowi!” Gotowi — bez map! A przecież Japończycy posiadali mapy Mandzuryi tak dokładne, że prawie każde drzewo jest na nich zaznaczone. Z zdumieniem po bojach nad Jalu donosiły telegramy rosyjskie, że u poległych Japończyków oprócz papieru listowego i wędek znachodzono mapy, dokładne, nawet u szeregówców.

Nierząd, nieład lekkomyślność bez granic i pyszałstwo — oto charakterystyka Rosyi zarowno wojkowej, jak ozywniczej — nadaremnie strumieniami płynie krew walecznych szlachciców.

Aleksiejew znowu przybył do Kuropatkina — zwiastuje to nowe nieszczęście Rosyanom.

Telegramy.

Tokio 20 października. Marszałek Oyama donosi urzędowo z wtorku 18 bm.: Jak się zdaje, nieprzyjaciel stopniowo zmniejsza swe siły naprzeciw naszej armii. W tej stronie operuj małe oddziały. Rosyianie, pobić koło Pensiku (gdzie stoi Kuroki), cofają się w kierunku północnym. Nieprzyjaciel wykonał ubiegłej, poniedziałkowej nocy kilka ataków w nasze centrum, został jednak odparty. Dzisiaj słychać tylko chwilami ogień armatni. Na naszą lewą armię kierował nieprzyjaciel tylko od czasu do czasu pośredni ogień.

Tokio 20 października. (Biuro Bentera.) Z głównej kwatery donoszą, że po ostatnich bezskutecznych atakach rosyjskich nastąpiła we wtorek przerwa. Scigające rosyjskich wojsk przeciw jenerałowi Oku i Nodzu w poniedziałek w nocy robiło tutaj najpierw wrażenie, jakoby Rosyianie chcieli przejść do nowego ataku i jakoby przygotowywała się nowa bitwa. Teraz jednakże przypuszczają, że Kuropatkinowi chodziło tylko o uzyskanie na czasie, celem zakrycia odwrotu armii i zabezpieczenia przejścia przez rzekę Hun, sądzą bowiem, że Rosyianie nie będą w stanie utrzymać swych stanowisk nad rzeką Szachou. Dotąd nie można było oznaczyć dokładnie strat japońskich od 10 bm., tak samo się rzecz ma co do strat rosyjskich, również i liczba zdobytych dział nie jest jesszcze ustalona. Ludność jest tu przekonana, że sytuacja w Porcie Artura zbliża się już do ostatecznego przesilenia, które jest już tylko kwestyją kilku dni.

Petersburg 20 października. Kuropatkin telegrafował do cara wczoraj: W nocy na 18 bm. usiłował nieprzyjaciel wykonać atak na wzgórze Patilowa; atak odparto. Dalszych doniesień o starciach z nie-

przyjacielem do godziny 10 rano nie otrzymaliśmy. W nocy padał ulewny deszcz i zepsuł bardzo drogi.

Petersburg 20 października. (Urzędowo.) Telegram jenerala Sacharowa do sztabu jeneralego z d. wczorajszego o piewa: Noc z dnia 18 na 19 bm. minęła spokojnie. Nieprzyjaciel otrzymuje posiłki w okolicy miejscowości Linszipu. Ubiegłej nocy oddział ochotniczy naszych strzelców pod dowództwem rotmistrza Dębowskiego odbył rekonesans, przyczem bez walki przyszedł w posiadanie 2 japońskich dział polnych, które sprowadził na nasze pozycye.

Petersburg 20 października. Podług doniesień dzienników rosyjskich, Rosyianie po odparciu ataku Japończyków nad rzeką Szachou, znaleźli 600 trupów żołnierzy japońskich. Kuropatkin wyraził żołnierzom podziękowanie i nanasie za ich waleczność Zabranych Japończykom armat użyto natychmiast do dalszej walki i strzelano z nich na żołnierzy japońskich. W ciągu walki japońskie lewe skrzydło zmuszone zostało do ucieczki.

Londyn 20 października. Jak Standard donosi z Tokio, panuje tam wielkie przygnębienie z powodu niepowodzeń jenerala Jamady. Zdarzyło się to bowiem po raz pierwszy w tej wojnie, że armaty japońskie wpadły ręce nieprzyjaciół.

Port Artura.

Londyn 19 października. Według doniesień z Czufu, ostatecznych operacji przeciw Portowi Artura spodziewają się dopiero za 14 dni w urodziny miakada 8 listopada. Oficerowie w Porcie Artura obawiają się, że wrazenie klęsk Kuropatkina fatalnie oddziała na żołdę; ducha bowiem podtrzymuje głównie nadzieja odsieczy, której się lada dzień spodziewają, tudzież przybycie floty bałtyckiej. Japończycy używają często balonów dla kierowania ogniem pośrednim (ponad wzgórze).

Londyn 20 października. Słychać, że krążownik rosyjski „Bojan” w Porcie Artura zatonał.

Z obrazów wojennych.

(Według Niemrowicza-Danczenki.)

„Szum gaolanu... Trzeba samemu go słyszeć, ażeby pojąć, co znaona te słowa. To nie nasz pierworodny lan zboża, nie tajemniczy rozhower trzcin, nie bojaźliwy szepc traw... To coś skradającego się, zdradzieckiego, coś przypominającego szpiega... Nawet kiedy usiłą być cichym, milozącym, kiedy długie jego wąsy zaledwie się poruszają, szelone zaś, szorstkie liście — trącają o siebie — przebijają w tych ruchach obłuda i grobka pod maską uśmiechu, obęd osakania... Być może, że to nam tylko tak się tutaj wydaje — przecież roślinie nie myśli, lecz wszystkie wrażenia, odbierane przez nas na widok zielonych ścian gaolanu są tego rodzaju, że zawsze zapowiadają coś strasznego, nieoczekiwanego...”

Kiedy słońce majestatycznie toczy swój krąg świetlany po niepokalanie czystym lazurze nieba i wiatr nie wieje, gaolan sprawia wrażenie jakgdyby ziemia opancerszyła się przeciwko palącym promieniom słońca, wysunawszy w górę swoje kółtawe kiście z odblaskiem tajonych promieni. I wówczas jessze mu nie dowierzasz i zapytniesz sam siebie, co się kryje pod płaszczem tego pozornego pokoju, co za myśli snuje on pod czas tego ciężkiego, dławiącego snu...

Kiedy zaś porusza się kiście, zaszeleści ostro, sucho listowie, przychodzi na myśl, że to coś z bajki mitycznej. Rozmawiają one słowieszono, knując jakieś plany tajemnicze, obliczone na zło, na całą niedolę. Przejedźdźas koło nich w trwodze, spojłdżasz z pragnieniem jak najrychlejszego stracenia ich z oczu. Kiedy zaś gaolan przed tobą, wstrzymujesz konia mimowoli i nadsłuchujesz, co za rozmowy on wiedzie i co kryje jego tajemnicze wnętrze?

Pomiędzy dwoma ścianami gaolanu szła rota. Nie widać jej było zupełnie wśród lasu kołyszących się lody. Gdzieś z boku pozostali Japończycy. Bitwa uciła dawno. Żołnierze mieli przed sobą marsz dwugodzinny, a potem perspektywę dobrze zasłużonego wypoczynku.

Słońce chyliło ku zachodowi swą krwawą tarczę. W ogniściej blasku zachodu

niezliczone kiście gaolanu wydawały się czarownie, jak smoła Droga wifa się wstęga pomiędzy gęstymi szarołami. W ciągu dnia gaolan rozpaliał się i tchnął takim żarem, że idący żołnierze odczuwali wrażenie łaźni. Byli smolemi gorącym, bitwą i pochodem. Rota na wzgórzach męźnie odparła Japończyków, którzy szli naprzód, jak żywiol. I do tej chwili broniliby się w swoich okopach, lecz pod wpływem południ na odwrot — cofnęli się na północ. Odeszli, wytrzymawszy rozpaczliwy atak nieprzyjaciela, który się odbił od zabójczego lasu bagnętów, jak tala, posostawiając w szoku wzgórze poległych i rannych. Odeszł tak cicho, że Japończycy tego nie zauważyli.

Kiedy jego kolumny bojowe sformowały się na nowo i ruszyły znów do ataku, okop milczał, jak skamieniały. To milczenie groźnej pozycji strzopło nieco wroga, lecz nie na długo. Rozległa się ostrza, krótka komenda i szeregi pędem ruszyły naprzód, rozsypując się w promieniu ognia pojedynczo i chwytając się za każdym kamieniem, każdą nierównością gruntu. W ten sposób, oszając się, dopadli okopu. Ale okop milczał wciąż od niego pustką... Wówczas wzniesli tryumfalnie swoje „banazj” i zaszli do wypoczynku.

A tymczasem rota była już daleko, wróskając się do wozów, przechodząc w bród płytkie strumienie, aż wreszcie, przebrnąwszy przez gęste zarosła, utonąła w morzu gaolanu, zmęczona śmiertelnie, lecz rada, że walka dzisiejsza nie zabrała jej wiele ofiar.

Szła, dusząc się formalnie w spiekocie. Żeby choć wiatru troszkę, troszkę powietrza... Nie i nie...

Żołnierze rozciągnęli się w długą linię i idą gęście. O zachowaniu porządku nikt nie ma siły nawet myśleć, byłoby to zresztą już prostem zgnaniem się nad żołnierzem. Zresztą wszak są już oni w obrębie swoich pozycji, swoich wojsk obawiać więc się niema o ego.

Niektórzy przedierają się przez gaolan, ażeby zająć troszkę cienia, ale spletała lodygi tamują pochód. Znalazła się i druga przeszkoda. Na środku drogi leży szlachy, czy zabity koń ze wzdętymi bokami... Chmara wron sfrunęła z niego, krąjąc z głośnym krakaniem nisko nad ziemią w obawie, aby im nie odjęto smakowitej potrawy. Żołnierze okrzyki wierzę, satykając nosy. I bez tego dodatku nie ma osem odychać, a tu woił roztacza się wprost zabójca i nie może się nigdzie rozjazać. Gęstnieje wprost pomiędzy ścianami gaolanu i szaje się, że jest w stanie zatrac każdy najpodobniejszy nawet organizm.

W jednym miejscu droga wznosi się nieco i bierze taki kierunek, że idzie się prosto pod słońce, bez możności ukrycia się choć troszkę w cieniu gaolanu. Rota rozciąga się jessze bardziej idąc po dwóch, a nawet w pojedynkę. Dwaj oficerowie z zapasu kroczą na przodzie, nie usiłując nawet sprawić syku pochodnego.

Koniec zamyka stary doświadczony chorągwy, który pilnuje, ażeby który z żołnierzy nie odpadł od szeregu, nie zbłądził gdzieś w gaolanie i nie przepadł. Zdarzały się takie wypadki dość często.

Aż staje się coraz dokuczliwszy, grozi wprost niebezpieczeństwem porażenia słonecznego. Kto posiada chustki od nosa, osłania nimi tył głowy. Ale nie wszyscy je mają, więc groza choroby wisi nad nimi. Idą już w milczeniu, bez słowa. Ten i ów rauci jessze od czasu do czasu jakieś pytanie, ale towarzyszy mu i tak nie odpowia, więc płyną w tem morzu słońca i gaolanu coraz ciężiej, coraz powolniej... Nagle...

Żołnierzy coś jakby odrzuciło...
„Salwa karabinowa...”
— Co? Jak? Skąd?
Rozległy się jęki...
— Bracia, pomóżcie...
Oto żołnierz okrzęcił się na miejscu, padł na kolana i zjaje się, jakby czegoś szukał na piasku.

Z piersi kapie mu krew, gorąca krew, czerwoną... Chłonie ją spragniona ziemia i szaje się wolać: jesszcze, jesszcze... Drugi żołnierz padł na wznak i jakby ręką osłaniał głowę przed palącymi promieniami słońca. Ci, którzy otrzymali lekkie rany lub kontuzje (tekie rany, przy braku pomocy i spiekocie, prowadzą tak dobrze do grobu, jak ciężkie) szybko uchodzą. Reszta stoi bezwładnie, nie wiedząc, jak sobie radzić wobec niewidzia

47
GABRYELA REUTER.
Liselotte.
Romans
(Ciąg dalszy).
Liselotte widziała, że ma jej cierpi. Być może, że ból, który go dręczył, nie był zbyt intensywny, ale objawiał się on w głuchem niezadowolenu z wszystkiego, w braku ochoty do jakiegokolwiek pracy, w braku ochoty do życia. On, zawsze taki żywy, ruchliwy, czynny, teraz robił wrażenie człowieka chorego.
Zauważyła to nawet baronowa Nanny, która szarżując zajmowała się tylko swoją osobą. Ponieważ obecnie obchodziła wszystkie znakomości lekarskie, radząc się o nowomodne środki lekarskie, więc przy każdym obiedzie namawiała Altenhagena do poddania się innej kuracyi.
Wawrzyńcio był szarżujący bardzo cierpliwy w obec swej teściowej. Bawiła go, a podiw, jaki zawsze dla jego osoby wyrażała,

poohlebła mu i dlatego na wszystkie jej wybryki patrzył przez palce.
Ale teraz paplająca baronowej drażniła go. Skarzył się też na nią przed żoną.
Baronowa Nanny zaś tłumaczyła ciagle swej córce, że nie umie obchodzić się z mężem, że go nie umie bawić, rozweselać, a mężczyźni to lubią.
— Wierciecie mi dzieci — rzekła jednego dnia — jesteście zanadto poważni, zanadto stycyjni. Być może, że naczelni sekty musi być takim. Ale w takim razie nie powinien być się żenić.
— Masz słusność, mamo — odparł Altenhagen ironicznie. — Masz słusność. Ale kto to związał nasze małżeństwo, jeżeli zapytało wolno?
— Mętu! — krzyknęła Liselotte i lzy zabłyły w jej oczach.
— Teraz to on czyni mi wyrzuty — wolała baronowa oburzona — dlatego, że dopomogłam mu do szczęścia. Wówczas uważałam cię za najszlachetniejszego z ludzi. Wyższego ponad wszystko. I dlatego zostałam moim kochanym żięciem. Ale żięcia nie mogą przeciwieć cięć jak półboga. Widziasz tak, jak w obec mnie, tak samo spadłś w oczach innych kobiet, gdy się ożenił, chociaż one nie powiedziały ci tego otwarcie. Teraz to się po-

kazuje. Tamten z Sinai jest mądrzejszy od ciebie. Nie pokazuje nikomu swego prywatnego życia. I tem imponuje ludziom.
— Mamo, proszę, przestań — prosiła Liselotte.
Altenhagen siedział zamyślony.
— Wiele jest w tem prawdy, co matka twoja powiedziała — rzekł po chwili. — Nie powinienem być się żenić. Powinniśmy byli pozostać przyjaciółmi. Ale tego, co się stało, odmienić już nie można.
Liselotte zacięła zęby, aby nie wybuchnął głośnym płaczem. Naraz w jej duszy dojrzało postanowienie. I ożula, że dziś jej musi wykonać, bo jutro nie miałaby już siły do jego spełnienia.
Wawrzyńcio odszedł do swego pokoju. Za chwilę poszła za nim Liselotte. Zastala go siedzącego przy biurku, z głową opartą na rękach.
— Mętu, — rzekła i uśmiechnęła się — jesteś dużym dzieckiem. I ja nie jestem inną. Dręczyły się, bojąc się niebezpieczeństwa tam, gdzie być może znajdziesz właśnie źródło okywoce. Czy ty wiesz, co los o gotuje? Albo co gotuje mnie? Wiem tylko, że ty musisz do niej pójść, do tej kobiety. Musisz ją poznać i przekonasz się, osem ona może być dla ciebie. Prawda, że ty tak samo myślisz?

Głaskała go po czole.
Wawrzyńcio odwrócił głowę, ujął jej rękę i złożył na niej pocałunek.
— Liselotte, jaka ty jesteś odważna. Wiesz, nigdy ci tego nie zapomnę. W ten sposób przywiązujęmnie silniej do siebie, niżeli to przypuszczasz.
Liselotte pomału wysunęła swą rękę z jego dłoni. Ale uśmiechała się do niego ciagle, jak uśmiecha się matka do chorego dziecka.
— Obawiałem się już, że szaleństwo przychodzi na mnie, taka dręczyła mnie za tam tęsknota. A prawie nie wiem, jak ta dziewczyna wygląda. Jestem pewny, że czar jej zniknie, skoro bliżej ją poznam. Bo w granice rzeczy nie znoszę jej; moja dusza odwraca się od niej.
— Wierzę ci.
Wawrzyńcio serwał się, wciągnął silnie jej rękę i poszedł.
— Nie mógł nawet do jutra poczekać — myślała sobie Liselotte i pytała sama siebie, czy w głębi duszy nie miała nadziei, że Wawrzyńcio stanowczo odtrać jej namowę.
Gdy późno w noc poszła, że Wawrzyńcio wraca, zamknęła oczy, udając, że śpi. On przeszedł ostrożnie przez jej pokój i poszedł do siebie.

Wawrzyńcio był rześmy, zadowolony, wesoly.
— Cały wieczór filozofowaliśmy — opowiadał swej żonie. — Jest to dziwna istota. Jej zapatrywania są bardzo śmiałe, ale są zarazem logiczne. Ma też ozyste serce. A lekalem się jej, jak czarownicoy! My wszyscy zbyt jessze tkwimy w średniowieczyzmie. Musisz ją poznać Liselotte. Zdejże mi się, że wczorajszemu wieczorowi mam wiele do zawdzięczenia.
Odtąd chodził Wawrzyńcio często do norweskiej willi.
Liselotte zebrawszy wszystkie swe siły, upoważniła go nawet, aby zapytał do nich pannę Ministrel.
Ale Daja zaproszenia nie przyjęła. O tem jednak nie wspomniał Wawrzyńcio swej żonie.
Za kilka dni spozstrzegła Liselotte, że mąż jej gorączkowo pracuje nad jedną sprawą, rozpoznając jessze przed kilku miesiącami, a potem widziała, jak on z gotowym manuskryptem poszedł do Daji.
(C. d. n.)

nego wroga. I nagłe zabrzmiła nowa salwa wystrzałów, suche badyle gaolanu zachrobotały pod uderzeniem kul i kilka ciał ludzkich znów osunęło się na ziemię.

Co począć? — Hej, bracia, na bagnety — grzmi komenda.

— Na bagnety? — Jakto na bagnety? A w którą uderzyć stronę, żeby dobiegnąć wroga?

Stary chorąży opamiętał się pierwszy. Obejrzał przenikliwe gaolan i nadstawił uszu.

— Na lewo! marsz!

Zołnierze rzucili się we wskazanym kierunku. Banni pozostali na drodze i widać się z bolu. Ci, którzy mogli, umknęli, ci zaś na czworakach, powoli, jęcząc przy każdym poruszeniu, pełzną naprzód.

Cierniowa jest to droga, zaiste. Co kilka kroków, ba, co krok nieledwie, zatrzymują się i w spieczoną gorącą kąpiel chwytają powietrze. Na każdym takim przystanku ktoś zostaje, zmęczony bólem lub zwyciężony przez śmierć. Z ust sączy się krew, bulgocze różowa pianina.

A tymczasem w gaolanie wre całe piekło... Od czasu do czasu rozbrzmiewa krótkie „hura“, milknie, jakby spłoszone, bo nieprzysiężni nikt nie widzi. Za to straszy grzechoczą, jakgdyby każda lodyga gaolanu zamieniała się nagle w lufę karabinu. Zołnierze padają gęsto trupem, lecz pozostali wpadli w szal. Niepomiernie niebezpieczeństwa prą naprzód, byle tylko dobiegnąć nieprzysiężniakiom komendy.

— Ale nieprzysiężniaki nie widzi. Słychać tylko złowrogie trzask łamanych przez kule lodyg gaolanu.

Chorąży zmienił plan. — Kładź się! — zakomenderował.

Przypadli wszyscy do ziemi. Wyłoty luf wysunęli przed siebie jak śladą jadłowite — czekają.

— Cel! Pa!

Huknęły strzały w kierunku wskazanym. W gaolanie rozległ się jakiś głuchy szmer.

To kule jak psy gołose dopadły wroga. Za pierwszą salwą poszła druga, trzecia — wreszcie każdy prowadził ogień na własną rękę.

Tak przeszła godzina jedna i druga. Strzelano do siebie na niewidzianego, co jest specjalnym wytworem wojny współczesnej. Zolnierzom wreszcie zaczęła się wyczerpywać amunicja.

Ładownice schudły i przyświecały dniami. Ale i po stronie japońskiej padały rzadkie strzały. Widocznie znajdowali się w tym samym położeniu.

Spostrzegli to chorąży.

— Wyrztykali się z naboju tak, jak i my. No, trzeba się cofnąć, ale nie podnosząc się z ziemi, na brzościach.

Gaolan zakolysał się na wszystkie strony. Kłócie poczęły się chwiać i opisywać półkolem, przekazując ruch i szelest sąsiadnym lodygom.

Po stronie japońskiej panowała względna cisza. Od czasu do czasu tylko huk strzału przeszywał powietrze, zdając się mówić: „Jesteśmy i czuwamy“.

— A ranni! Hej! zabierać rannych!

Było ich wielu...

Boła wyszła w pełnym komplecie bojowym, a teraz została za ledwie połowa, resztę pochłonił ten zdradziecki gaolan.

Zołnierze idą za siebie i zbierają towarzyszy. Czasami zdarzy się, że leży on twarzą do góry, a szeroko otwartymi oczyma jakby się dziwił czarom przyrody.

Trąca go, wezmą za rękę, sprawdzają, że to już trup stęgnący i idą dalej, bo na zabieranie zmarłych brak rąk i osadu. Dla takich morze gaolanu to jedna wspólna mogiła.

Kolyszą się nad nimi lodygi, szeleszczą kłócie i listowice, szepczą im jakieś słowa dziwne, tajemnicze... Słońce będzie długo paliło ich ciała, aż do czasu zbiorów.

Straszne żniwa...

Sejm.

Lwów 20 października.

12 posiedzenie II. sesji VIII. perj. sejm.

Odczytano dzisiaj znowu długi szereg petycji, wniesionych do sejm. Przemawiali dla popierania niektórych z tych petycji pp. Huryc, Bojko, Krempa, Małachowski. Potem zwrócił marszałek hr. Bałeni uwagę na niestosowność wnoszenia petycji w czasie, gdy obrady sejm i komisji budżetowej już tak daleko postąpiły: przeciw instytucji i osobie, które zwracają się do sejm i jakimiś problemami powinny dość wcześniej pomyśleć o tem i dość wcześniej się zgłosić, aby nie utrudniać sejmowi i komisjom pracy.

Z porządku dziennego nastąpiło motywowanie wniosków polskich, wniesionych na posiedzeniu poprzednim.

Do komisji gospodarstwa krajowego odesłano wniosek p. Potoczka w sprawie hodowli owiec, drobiu, królików, ryb, pszczoł, lnu i konopi;

do komisji szkolnej wniosek p. Sz w e d a o przeniesieniu miasta Żywca do II klasy plac nauczycielskich.

P. B a w o r o w s k i uzasadniał następnie w dłuższej przemowie swój wniosek w sprawie akcyi ochronnej dla emigracji z naszego kraju na utraciła na sile, przeciwnie liczebnie wzrasta. To zło okazuje się o tyle mniejszem, o ile wychodzący po pewnym czasie z zaszczepionym groszem powracają do kraju i zakładają tu nowe gospodarstwa. Równocześnie z wzrostem emigracji rośnie też potrzeba zajęcia się i zaopiekowania wychodźcami. Są oni bowiem wyzyskiwani przez niemieckich agentów i często stają się ofiarą rozmaitych oszustw. Wolność wychodźstwa stała się czemś *no me tangere*, a zresztą niema dziś siły, która by wychodźstwo powstrzymała zdołała. Potrzeba się więc postarać o rozumną dla nich ustawodawczą opiekę, aby ich wyrwać z opieki niesumienionych agentów. Dziś bardziej, niżeli kiedykolwiek, potrzeba nam się zająć wychodźcami, ponieważ obecnie istnieje możliwość skierowania naszego wychodźstwa na Tryest, przez co sumy, jakie wychodzący pruskie i niemieckie koleje, hotele, agenci itd. od naszych wychodźców, pozostają, jeżeli nie w naszym kraju, to przynajmniej w państwie, do którego należą.

Wszelkie usiłowania Koła polskiego, inicjowane szczególnie przez postw Pinińskiego, Wielowiejskiego, Batowskiego, nie doprowadziły do uchwalenia i wydania ustawy ochronnej i organizacyjnej dla wychodźców. Koncesjonowanie zaś linii Cunard jest tylko półśrodkiem, bo Cunardowi nie chodzi o or-

ganizację wychodźców, lecz tylko o zapewnienie miejsc na swoich okrętach. Cunard też nie obchodzi się jak należy z naszymi wychodźcami. Koncesya zaś, udzielona tow. okrętowemu Austriaca w Tryeście posłała w całości na usługi niemieckich towarzystw okrętowych. Brak nadto austriackich komisarzy rządowych na okrętach, odbijających od brzegów w Tryestu oraz służby, władającej językiem wychodźców, dotkliwie w czasie drogi morskiej wychodźcom uczuwać się daje. W końcu podniósł jeszcze hr. Baworowski, że wychodźcy nasi, wyładawawszy w Ameryce, zdani są najzupełniej na łaskę i niełaskę amerykańskiego komisarza emigracyjnego w braku austriackiego domu wychodźczego w Nowym Jorku i postawił wniosek, aby sejm, uznając konieczność potrzebę podjęcia przez rząd akcyi ochronnej i organizacyjnej wychodźstwa zamorskiego z naszego kraju, wezwał rząd, aby w jak najkrótszym czasie weszła w życie państwowa ustawa wychodźcza, zapewniająca wychodźcom wszelkiego rodzaju ochronę prawną od miejsca wyjazdu aż do zawinięcia do portu zamorskiego; aby cały ruch wychodźczy z Cislitawii wogóle a w szczególności galicyjski odbywał się szlakami kolejowymi pod nadzorem władz austriackich wyłącznie na Wiedeń-Tryest i na okrętach tego towarzystwa, z którym rząd zawarze ścisły układ; aby wychodźcy przewożeni byli z Tryestu na odpowiedniej ilości statków zbudowanych według nowoczesnych wymogów marynarki transportowej, bez zatrzymania się w innych miejscach portowych; aby na razie, z powodu koncesyj już udzielonych „Cunardowi“ i „Austriacian“ oraz z powodu nowego ukształtowania się tego ostatniego baczna zwrócił uwagę na prowadzenie agend ruchu towarzysztwa „Austriaca“ i pod zagrożeniem utraty koncesyj nie dopuścić pod żadnym względem do tego, iżby dla braku odpowiedniego parku przewozowego małej pojemności okrętów lub też dla innych prywatnych celów, zasada prowadzenia regularnego ruchu osobowego i frachtowego z Tryestu, doznała jakiegokolwiek szwanku; by udzielenie subwencji państwowej uczynić zależnym od najściślejszego wypełnienia obowiązków, które wzięło na siebie towarzystwo przewozowe, a) w kierunku regularnej, co najmniej tygodniowej; wygodnej a szybkiej obsługi przewozowej; b) w kierunku wygód i objęcia się służby w czasie trwania podróży morskiej, c) w kierunku zaspokojenia religijnych potrzeb wychodźców w czasie pobytu w porcie tryesteńskim; w końcu, aby jak najrychlej przystąpił do wzniesienia własnego domu wychodźczego w Nowym Jorku, w którego zarządzie odpowiedni, poważny głos mieć będą nasi rodacy, a to w tym celu, aby kres położył samowoli komisarza emigracyjnego.

Przemówienia hr. Baworowskiego, opracowanego wyczerpująco i widocznie na podstawie rozległych i głębokich studiów, a wyłożonego z wielką swadą i z gorącą miłością dla nieszczęśliwych i wyzyskiwanych, słuchała izba, która zwratem kołem mową otoczyła, z wielkim zainteresowaniem i kilkakrotnie oklaskami mu przerywała. Hr. Baworowski prosił o odesłanie swego wniosku do komisji reform agrarnych.

P. M e r u n o w i c z postawił zaś wniosek o odesłanie wniosku hr. Baworowskiego do osobnej komisji. Izba jednak zgodnie z życzeniem wnioskodawcy odesłała wniosek jego do komisji reform agrarnych.

P. G ł a b i Ń s k i uzasadniał swój wniosek w sprawie wykonania cesarskiego rozporządzenia z 5 czerwca 1861 i rozszerzenia praw polskiego języka jako urzędowego w Galicyi. Jest to, jak się wyraził mowa, kwestya sporna między nami a rządem i dążyć powinniśmy, aby załatwienie została po naszej myśli. Sejm uchwalał już trzy razy ustawy o języku urzędowym, ale rząd ich nie sankcjonował, lecz wydał rozporządzenia cesarskie, wyżej powołane, które dotąd obowiązują. Nie wprowadziło ono jednak języka polskiego jako urzędowego do wszystkich władz i urzędów w kraju. Otrzymałszy potem wprawdzie małe jeszcze nabylki dla naszego języka, mianowicie wprowadzenie go do uniwersytetów krakowskiego i lwowskiego — ale z drugiej strony są i pewne ubytki. Bo najpierw powołano rozporządzenie dotąd jeszcze, mimo corocznie ponawianych rezolucyj sejmowych, w całej pełni wykonanem nie jest, mianowicie język polski nie został jeszcze wprowadzony do żandarmerji. Dalej rozporządzeniem Stremayera zarządzającym, że wpisy do ksiąg gruntowych mają być dokonywane w języku, w jakim podanie wniesiono, uszczuplono prawa języka polskiego. Wreszcie wbrew duchowi rozporządzenia z r. 1869 nie wprowadzono do kolei języka polskiego. Z tych powodów stawia p. Głabiński wniosek o wezwanie rządu, aby wykonał w całej pełni rozporządzenie z d. 5 czerwca 1869 o języku urzędowym ok. władz, urzędów i sądów w Galicyi w służbie wewnętrznej i w korespondencji z innymi władzami, mianowicie co do języka urzędowego i korespondencji władz, pozostających pod naczelnym zarządzeniem ministerstwa obrony krajowej (żandarmerji) i skarbu, oraz aby przeprowadził rozszerzenie praw polskiego języka jako wewnętrznego urzędowego na wszystkie inne ok. władze i urzędy w Galicyi, w szczególności na prokuraturę państwa, pocztę, koleje żelazne, zakłady przemysłowe i monopole. (Okłaski.)

Izba odesłała ten wniosek do komisji administracyjnej.

Z dalszego porządku dziennego uznano potrzebę zbudowania w Nowym Sączu nowego szpitala i upoważniono wydział kraj. do zaciągnięcia potrzebnej pożyczki (sprawozdawca ks. Wilczkiewicz).

Zakopane.

P. B u y n o w s k i referował sprawozdanie komisji gminnej o sprawozdaniu wydziału kraj. w przedmiocie gospodarstwa gminnego w Zakopanem i komisji klimatycznej.

Komisya gminna przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości, że wydział kraj. przystąpił do reformy statutu stacyi klimatycznej. Reforma ta polegała na tem, że przewodniczącym stacyi klimatycznej niema być komisarz, sprawujący policyjną miejscową, następnie, że wykonanie uchwał stacyi klimatycznej oddane ma być naczelnikowi gminy i stacya nie będzie mieć osobnych urzędników. Stacya przestanie wskutek tego być władzą, konkurującą z gminą i wprowadzającą rozstrój w stosunki miejscowe, a ograniczy się do tego, że uchwała będzie, na co obrócone być mają fundusze, stojące jej do dyspozycji. Odpadną też wszystkie osobne koszty administracyi stacyi klimatycznej. Jakkolwiek te reformy zapowiadają pewien postęp, to jednak przewidzieć nie można, czy one w praktyce zapobiegą skutecznemu złemu, dlatego komisya nie może usu-

nąć także myśli wydania osobnego statutu dla Zakopanego, nie przesadzając jego treści i sądzi, że wydział krajowy, zdając sprawę z wyniku swych usiłowań, powinien zastanowić się nad tym wnioskiem i ewentualnie sejmowi go przedłożyć. Dlatego komisya wnosi, aby sejm przyjął do wiadomości kroki, podjęte przez wydział kraj., celem reformy stacyi klimatycznej i polecił wydziałowi krajowemu, aby o wyniku tych usiłowań zdał sejmowi sprawę, a ewentualnie wzięł pod rozwagę i przedłożył sejmowi projekt osobnego statutu dla Zakopanego, oraz, by sejm wyraził życzenie, że wydział kraj. przedłoży na najbliższej sesyi osobną ustawę budowlaną dla gminy Zakopane.

W ogólnej dyskusyi zabrał najpierw głos dr. G ó r s k i: Nie ma miejscowości w kraju, o którejby od tyłu lat radzono a z tak małym skutkiem. Radzi się ciągle, a czynów nie ma. Zakopane rozwija się szybko, ale dziko, nie ma warunków takich rozwoju, które podobne miejscowości mają wszędzie, a wszelkie porównania ze Szmeksem lub innym miejscem wypadają na naszą niekorzyść. Wszędzie, gdy miejscowość się jakąś rozwija, znajdzie się miejscowy lub wyższy czynnik, który obmyśli plan regulacyjny i takie warunki urządzeń, które są potrzebne ze względu na dobro publiczne. U nas w czasie ery autonomicznej śladu czegoś podobnego nie ma, bo czy weźmiemy Zakopane, czy Borysław, to spotkamy wiele ujemnych stron z największą szkodą dla publicznego. Przyczyną czynią nam wyspy: „macie autonomię, dlaczego z niej nie korzystacie, dlaczego wasz samorząd żarzony jest nieporządkiem?“ Reprezentant wydziału krajowego oświadczył, iż zarząd gminy w Zakopanem przeżył już najlepszymi chęciami i że stosunki administracyi gminy tam są o wiele lepsze niż w innych gminach całego kraju. Mowa jest tego samego zdania, ale pyta się jakie mogą być stosunki w innych gminach, kiedy te zakopiańskie uważane być powinny w porównaniu do innych jako wzorowe. Przyczyną wadliwości jest zła organizacya naszych władz autonomicznych i administracyjnych, przestarzałe ustawy gminnej, dualizm władz. Ujemne objawy, czy w Zakopanem czy w Borysławiu, są tylko naturalnym następstwem dzisiejszej organizacyi. Jedno z dwojga, albo ta organizacya jest wadliwa, a w takim razie potrzebna jest reforma, albo reforma jest zbyt czarna, czyli że się uznaje, że w ramach dzisiejszej organizacyi da się złemu zapobiedz, to w takim razie ponosi się odpowiedzialność za objawy złego.

P. S t a p i Ń s k i mówił, że w Zakopanem nie dzieje się nic strasznego, nie złego, nie, czego byśmy się wstydzili potrzebowali, bo ani nie ma tam morowego powietrza, ani zatrutej wody, ani rozbojów. Występuje więc przeciwko wszystkim „prezucolnym“ żądaniom.

P. W e r e s z c z y Ń s k i bronił stanowiska wydziału krajowego i stwierdził, że gmina Zakopanego administracyjna jest dobrze, uczciwie, a co więcej okazuje wielką ofiarność dla stacyi klimatycznej. Nie ma też scysy między tymi dwoma organami: gminą a stacyą klimatyczną; były tylko scysy między funkcjonaryuszami tych organów, a z tego powodu, że funkcjonaryusze klimatyki fałszywie rozumieeli swój zakres działania. Następnie polemizował z dr. Górskim. Miejscowe władze autonomiczne są tylko w pewnych kierunkach podporządkowane wydziałowi krajowemu. Intencyja co do reform gminnych nie należy i nie może należeć do wydziału krajowego, lecz do izby poselskiej. Nie dość jest powiedzieć, że coś ma się zrobić, ale trzeba to jasno określić i sformułować.

P. B u t o w s k i podniósł, że dzisiejsza ustawa gminna jest z gruntu wadliwa, jest niepolna, narzucona nam, skopiowana na wzorach niemieckich. Mowa wyraził zadowolenie, że szersze warstwy zaczynają poznawać, iż ten strój gminny, jaki jest, absolutnie nie da się dłużej utrzymać i sprawa wielkiej, zasadniczej reformy gminnej musi wejść niebawem na porządek dzienny sejm. W dalszym ciągu swego przemówienia krytykował p. dr. Butowski statut wydany dla klimatyki zakopiańskiej, poczem polecił do przyjęcia wnioski komisji, które zdaniem mowcy, są słabym początkiem reformy gminnej.

P. M e g o Ń s k i odpowiedział się za osobnym statutem dla Zakopanego i polemizował z tymi, którzy za stosunki w Zakopanem chcieliby uczynić odpowiedzialną całą 40-letnią autonomię.

Po przemówieniu referenta p. B u y n o w s k i e g o, który poparł raz jeszcze wnioski komisji gminnej, wnioski te uchwalono.

Stupnica.

Z kolei na wniosek komisji administracyjnej polecił sejm wydziałowi krajowemu, aby w bieżącej jeszcze sesyi sejmowej przedłożył projekt ustawy o utworzeniu nowej gminy administracyjnej z rozparcelowanych gruntów obszaru dworskiego w Stupnicy pod nazwą „Stupnica polska“.

Taryfy saftowe.

P. dr. K o l i c h e r referował następnie sprawozdanie komisji górniczej w sprawie petycji krajowego towarzystwa naftowego we Lwowie co do zniesienia taryf na naftę do stacyi państwa niemieckiego. Referent imieniem komisji postawił wniosek, domagający się wezwania rządu, by przy każdej sposobności dokładał wszelkich starań o zrównanie w Niemczech (Prusach) taryfy przewozowej na naftę austriacką z taryfą na naftę rosyjską.

Wniosek ten izba uchwaliła bez dyskusyi.

Wnioski nagłe.

W końcu posiedzenia uzasadniał jeszcze wnioski nagłe: p. Z a r e d e c k i o doradczą zapomogę dla pogorzalców Leżajska, Grodziska dolnego, Urzejowic i Siedleczki, powiatu łanockiego, a p. dr. O l e Ń s k i o wezwanie rządu, by w drodze dyplomatycznej wyjednął u rządu rosyjskiego zabezpieczenie mienia włościań gminy Szydłowiec, powiatu husiatyńskiego.

Pierwszy wniosek odesłała izba do komisji budżetowej, drugi do komisji administracyjnej, z poleceniem, by zdała sprawę do dni trzech.

Interpelacye.

Następnie odczytali jeszcze sekretarze wniesione interpelacye:

P. Z d z i s ł a w a hr. T a r n o w s k i e g o i tow. w sprawie taryf kolejowych dla cukru;

P. K r a m a r o z y k a i tow. w sprawie języka urzędowego na pocztach i w żandar-

P. S t a p i Ń s k i e g o i tow. w sprawie protestu przeciw wyborom rady gminnej w Lipnicy, powiatu bocheńskiego i 2) w sprawie wyborów rady gminnej Suchodół, pow. krośnieńskiego;

P. K r e m p y i tow. w sprawie oddania robót przy budowie kolei Sambor-granica węgierska robotnikom włoskim.

Wnioski.

Odczytano d. 21 następujące wnioski: J. E. W o j c i e c h a hr. D z i e d z y c k i e g o o zmianę ustawy w 22 czerwca 1867 o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich w Galicyi w tym kierunku, aby na wniosek rady szkolnej krajowej mógł minister oświaty postanowić, iżby w szkołach średniej z językiem wykładowym polskim nauka języka ruskiego i odwrotnie — była obowiązkową,

p. K r a m a r o z y k a o utworzenie funduszu na drenowanie gruntów chłopskich,

p. S z a j e r a o przywrócenie gminie Wilkowiec praw gminy samostajnej,

p. M e r u n o w i c z a w sprawie objęcia przez kraj budowy gmachów publicznych, gminnych, powiatowych itp.

p. S t a p i Ń s k i e g o o wezwanie rządu, aby komisarze rządowi w gminach, w których rada gmina rozwiązana została, nie urzędowali dłużej, niż ustawa pozwala,

p. F i l i p a W ł o d k a o sół dla powiatu tarnowskiego,

ks. M a z i k i e w i c z a o wybudowanie nowego gmachu dla gimnazjum ruskiego we Lwowie,

ks. E f f i n o w i c z a w sprawie kołczykowania świni.

Na tem o godz. 2.20 po południu zamknął p. marszałek posiedzenie, naznaczając następną na jutro, godzinę 10 rano.

We wczorajszym sprawozdaniu sejmowem zeszła omyłka drukarska w ustępie, w którym jest mowa o sprawozdaniu komisji budżetowej w sprawie kredytu 10,000 kor. na zapomogi dla paucyentów, udających się do sanatoryjów dla chorób gruźliczych w Alland i w Zakopanem. Mianowicie u o h w a l o n o poprawkę posła Merunowicza co do opuszczenia słów „sanatoryjum w Alland“, a nie odczu o n o jej, jak było wydrukowane. Cała więc subwencya idzie na rachunek Zakopanego.

Kronika.

Lwów dnia 20 października 1904.

Kalendarzyk.

W piątek 21 października. Urszuli P. M. — Gr. kat. Pelahii — Kal. słow. Daromita.

W sobotę 22 października Korduli Panny. — Gr. kat. Jakowa Ap. — Kal. słow. Przechyłała.

W niedzielę 23 października Jana Kapistrana. — Gr. kat. Jewstajna. — Kal. słow. Wstajmira.

W poniedziałek 24 października. Urszuli P. M. — Gr. kat. Pelahii — Kal. słow. Daromita.

W wtorek 25 października. Urszuli P. M. — Gr. kat. Pelahii — Kal. słow. Daromita.

W środę 26 października. Urszuli P. M. — Gr. kat. Pelahii — Kal. słow. Daromita.

W czwartek 27 października. Urszuli P. M. — Gr. kat. Pelahii — Kal. słow. Daromita.

W piątek 28 października. Urszuli P. M. — Gr. kat. Pelahii — Kal. słow. Daromita.

W sobotę 29 października. Urszuli P. M. — Gr. kat. Pelahii — Kal. słow. Daromita.

W niedzielę 30 października. Urszuli P. M. — Gr. kat. Pelahii — Kal. słow. Daromita.

W poniedziałek 31 października. Urszuli P. M. — Gr. kat. Pelahii — Kal. słow. Daromita.

W wtorek 1 listopada. Urszuli P. M. — Gr. kat. Pelahii — Kal. słow. Daromita.

W środę 2 listopada. Urszuli P. M. — Gr. kat. Pelahii — Kal. słow. Daromita.

W czwartek 3 listopada. Urszuli P. M. — Gr. kat. Pelahii — Kal. słow. Daromita.

W piątek 4 listopada. Urszuli P. M. — Gr. kat. Pelahii — Kal. słow. Daromita.

W sobotę 5 listopada. Urszuli P. M. — Gr. kat. Pelahii — Kal. słow. Daromita.

W niedzielę 6 listopada. Urszuli P. M. — Gr. kat. Pelahii — Kal. słow. Daromita.

W poniedziałek 7 listopada. Urszuli P. M. — Gr. kat. Pelahii — Kal. słow. Daromita.

W wtorek 8 listopada. Urszuli P. M. — Gr. kat. Pelahii — Kal. słow. Daromita.

W środę 9 listopada. Urszuli P. M. — Gr. kat. Pelahii — Kal. słow. Daromita.

W czwartek 10 listopada. Urszuli P. M. — Gr. kat. Pelahii — Kal. słow. Daromita.

W piątek 11 listopada. Urszuli P. M. — Gr. kat. Pelahii — Kal. słow. Daromita.

W sobotę 12 listopada. Urszuli P. M. — Gr. kat. Pelahii — Kal. słow. Daromita.

W niedzielę 13 listopada. Urszuli P. M. — Gr. kat. Pelahii — Kal. słow. Daromita.

W poniedziałek 14 listopada. Urszuli P. M. — Gr. kat. Pelahii — Kal. słow. Daromita.

W wtorek 15 listopada. Urszuli P. M. — Gr. kat. Pelahii — Kal. słow. Daromita.

W środę 16 listopada. Urszuli P. M. — Gr. kat. Pelahii — Kal. słow. Daromita.

W czwartek 17 listopada. Urszuli P. M. — Gr. kat. Pelahii — Kal. słow. Daromita.

W piątek 18 listopada. Urszuli P. M. — Gr. kat. Pelahii — Kal. słow. Daromita.

W sobotę 19 listopada. Urszuli P. M. — Gr. kat. Pelahii — Kal. słow. Daromita.

W niedzielę 20 listopada. Urszuli P. M. — Gr. kat. Pelahii — Kal. słow. Daromita.

czyła się smutnie, a oto teraz dogorywa, wywołując niemały smutek w duszach mieszkańców powiatu tomaszowskiego, chronicznie, jak go zdołał ktoś nazwać, projekt kolei Tomaszowko-lubelskiej. Lampa się tli, ale w lampie niema oliwy. Koncesya wiści, ale niema pieniędzy na jej podjęcie. Koncesjonariusze mają podobno zamiar starać się o ponowienie odroczenia terminu. Możliwe, że to osiągną wobec istotnie ciężkich stosunków finansowych, wywołanych przez wojnę. Możliwe jednak i to, że koncesya upadnie. Tymczasem lubelskie donaje prawdziwych mętł Tantała. Już, już wyciąga rękę po owoe soczysty, który ma ugasić pragnienie tysięcy ludzi, wyciekających połączenia ze światem, a owoe ten wymyka się mu z rąk i znów dobiegnąć go nie można. Położenie naprawdę bolesne. A dzisiaj tylko o 14 milionów rubli. Trudno — ta kolej widocznie niema już szczęścia. Inne projekty powstawały szybko i szybko były urzeczywistniane. Ta jedna kolej tylko z Tomaszowa do Lublina nie może trafić na pożyślną dla siebie chwilę. A o żadnej innej nie mówiono chyba tyle, co o niej. Odkąd obejmują pamięć spraw krajowe, odkąd wstąpiłam i słucham ciągle narzekania na brak tej arterji komunikacyjnej, na to, że Warszawa do Lwowa trzeba jechać 24 godzin, kiedy można podróż tę odbyć w 10 godzin, na to, że jedna z najżyźniejszych ziem w Królestwie, ziemia Hrubieszowska, odcięta jest od świata, a jednak projekt ciągle jest projektem.

Kronika krajowa.

Ks. arcybiskup Błoczewski w Jazłowie.

Wczoraj o 7 wieczorem przybył ks. arcybiskup Błoczewski z Zaleszczyk do Jazłowa, powitany w dziedzińcu zamkowym przez marszałka powiatowego w asystencji duchowieństwa, procechy i reprezentacyi miasta. Przed furtką klasztorną wyszły na przyjęcie arcybiskupa wszystkie zakonnice i wychowanki z przełożoną Darowską. Dostojny oświadczył zabranym błogosławieństwa. Dnia 6 wieczorem odbędzie się na czesle ks. arcybiskupa a posła i marszałka pow. Marysna hr. Błoczewskiego w Nowosiólcie obiad, na który zaproszono okoliczne obywatelstwo, kler i kilku posłów ze Lwowa.

Obywatelstwo honorowe nadała rada gminy miasta Tarnobrzega staroście Zygmuntowi hr. Lasockiemu, w uznaniu zasług około rozwoju miasta.

Smiertelny skok z pociągu. Z Krakowa dojechał, że wczoraj wieczór wykoszył z bieżącego w ruchu pociągu osobowego, jadącego z Krakowa do Lwowa, na stacyi Kłaj ksiądz Franciszek Krupnik z Zabierzowa i zabił się na miejscu.

Morderstwo i samobójstwo. Plutonowy 10 pułku piechoty, Korsi, w Przemyślu, zastrzelił dziś w parku zamkowym z rewolweru swoją kochankę, niejaką Ekiertową, następnie powrócił do koszar i tam odebrał sobie życie także rewolwerem. Opowiadają sobie, że Korsi dokonał strasznego czynu za porozumieniem z Ekiertową i z jej przyzwoleniem, rodzice jej bowiem sprzeciwiali się ich małżeństwu.

Rzadki okaz. W rewirze „Rębana“ ad Słowita w dobrach hr. Potulickiego zastrzelił 17 bm. tamtejszy zarządca lasów p. K. P. orla przedniego (Steindler), nadzwyczaj wielki okaz, w rozpięciu 2-20 m. szerokości.

Kolejka powszechna.

§ Kolejnicy kapitałów na Węgrzech. Z Wiednia piszą do Czasu: Dzienniki podają, że rząd węgierski prowadzi rokowania z 200 blisko kapitalistami i fabrykantami austriackimi i niemieckimi, którzy skłaniają ich do zakładania fabryk w obrębie Węgier. Obecnie dzienniki ogłaszają cały szereg sawarych już układów, a to na podstawie przyznania bezwrotnych subwencji, uwolnienia od podatków, taniach kredytach, jakoteż innych ułatwień. Cząby uprzywilejowani sobie wiel

